

Laura Bellini

Zostań po ostatnim tańcu

Jej dawny partner wrócił po więcej niż
wspólny występ.



Zostań po ostatnim tańcu

Jej dawny partner wrócił po więcej niż
wspólny występ.

Laura Bellini

ROMANS

SPIS TREŚCI

INTRO	4
Rozdział 1 - Koperta, której nie powinno być	10
Rozdział 2 - Cena powrotu	26
Rozdział 3 - To, czego nie pamiętaliśmy	46
Rozdział 4 - Pierwszy krok nie jest powrotem	62
Rozdział 5 - Podpis pod cudzą decyzją	87
Rozdział 6 - Ósemka.....	105
Rozdział 7 - Kto patrzył przez szybę	129
Rozdział 8 - Wiadomość z Berlina	148
Rozdział 9 - Głos, którego nie pamiętam.....	172
Rozdział 10 - Prawda między nami.....	188
Rozdział 11 - Kobieta z czerwonym notesem	207
Rozdział 12 - Granica, której nie wolno przekroczyć	228
Rozdział 13 - 23:58	247
Rozdział 14 - To, czego nie powiedziałaś	264
Rozdział 15 - Cudze prawa	287
Rozdział 16 - Nie ratuj mnie beze mnie	304
Rozdział 17 - Nazwisko, które wraca.....	324
Rozdział 18 - Zostać bez obietnicy	341
Rozdział 19 - Ostatni taniec	363
Rozdział 20 - Po ostatnim tańcu.....	381

INTRO

Ostatni taniec wieczoru zawsze należał do mnie.

Nie do widzów, którzy jeszcze minutę wcześniej bili brawo. Nie do techników zwijających kable ani do sprzątaczkii czekającej z wózkiem za bocznymi drzwiami. Nawet nie do zespołu, choć to dla nich zostawałam po próbach dłużej, niż rozsądek powinien pozwalać trzydziestotrzyletniej kobiecie z kolanem pamiętającym każdy źle wykonany skok.

Kiedy Teatr Ruchu Przejście pustoszał, włączałam jedną lampę nad sceną, zamykałam drzwi sali i tańczyłam sama.

Tego wieczoru potrzebowałam tego bardziej niż zwykle.

Z głośników płynęło fortepianowe nagranie, które wybrałam do nowej choreografii. Powolne. Oszczędne. Bez melodii domagającej się wzruszenia. Liczyłam pod nosem, przesuwając ciężar z lewej nogi na prawą.

Pięć, sześć, siedem.

Obrót.

Stop.

Nie ufałam ósemce.

Na ósemce następował moment, w którym tancerz powinien pozwolić partnerowi przejąć swój ciężar.

Dlatego od trzech lat nie tworzyłam duetów.

- Nadal zatrzymujesz się przed ósemką.

Zamartłam.

Muzyka popłynęła dalej.

Nie musiałam się odwracać. Głos, którego nie słyszałam od sześciu lat, nie zmienił się wystarczająco, żebym mogła pomylić go z cudzym. Nadal był spokojniejszy, niż powinien. Nadal miał w sobie tę irytującą pewność człowieka, który nigdy nie podnosi głosu, bo zakłada, że i tak zostanie usłyszany.

Wyłączyłam muzykę pilotem.

Dopiero wtedy spojrzałam w stronę widowni.

Adrian Kostecki stał w trzecim rzędzie.

Przez chwilę bardziej zirytował mnie fakt, że wybrał właśnie to miejsce, niż sama jego obecność. Trzeci rząd, fotel dziewięć. Zawsze twierdził, że stamtąd najlepiej widać całą scenę, a jednocześnie jeszcze twarze tancerzy.

Miał na sobie ciemny płaszcz i rozpiętą pod szyją białą koszulę. Włosy przy skroniach były krótsze niż kiedyś. Twarz trochę ostrzejsza. Tylko sposób, w jaki siedział - pochylony lekko do przodu, z przedramionami opartymi na kolanach - pozostał nieprzyzwoicie znajomy.

- Teatr jest zamknięty - powiedziałam.
- Drzwi były otwarte.
- To nie jest zaproszenie.
- Nigdy nie potrzebowałam zaproszenia, żeby wejść na tę scenę.

Zaśmiałam się krótko.

- Od sześciu lat doskonale sobie radzisz bez niej.

Coś przemknęło po jego twarzy. Nie żał. Adrian nigdy nie rozdawał emocji tak łatwo. Bardziej coś w rodzaju przyjęcia ciosu, na który wcześniej się przygotował.

Wstał.

To było gorsze.

Kiedy siedział daleko, mogłam udawać, że oglądam projekcję starego filmu. Gdy ruszył przejściem w stronę sceny, każde jego kolejne pół metra przypominało mi rzeczy, które przez lata udało mi się zamknąć w bardzo porządnym, bardzo szczelnym pudełku.

Dłoń na moich plecach przed wejściem na scenę.

Oddech przy uchu, kiedy liczył tempo.

Jego palce zaciskające się na moich sekundach przed podniesieniem.

Pustą garderobę następnego ranka.

Bez pożegnania.

Adrian zatrzymał się przy krawędzi sceny.

- Dostałaś wiadomość od Zarębskiej?

- Jeśli przyszedłeś sprawdzić, czy czytam służbową pocztę, mogłeś zostać w Berlinie.

- Czyli dostałaś.

Poczułam znajome ukłucie irytacji. Anna Zarębska, dyrektorka teatru, przez cały dzień próbowała złapać mnie pomiędzy próbami. Ostatni SMS brzmiał: "Musimy porozmawiać o gali. Pilne". Zignorowałam go z pełną świadomością, że prędzej czy później zapłacę za tę decyzję.

- Gala jest za pięć tygodni - powiedziałam. - Choreografie są gotowe. Obsada też.

- Nie cała.

Spojrzałam na niego uważniej.

Nie.

Po prostu nie.

- Anna cię zaprosiła?
- Zadzwoiła trzy tygodnie temu.

Trzy tygodnie.

Zacisnęłam palce na pilocie.

- I uznała, że nie warto mi o tym wspominać.
- Uznała, że odmówisz, zanim usłyszysz propozycję.
- Słusznie.

Adrian wszedł po bocznych schodkach na scenę. Nie zapytałam, kto pozwolił mu przekroczyć tę granicę. Odpowiedź była oczywista: on sam.

Stanął kilka metrów ode mnie.

Wystarczająco daleko, by zachować przyzwoitość.

Zbyt blisko, żebym mogła zapomnieć, jak wyglądało tańczenie z nim.

- Fundacja wycofa finansowanie, jeśli jubileuszowa gala nie osiągnie założonego wyniku sprzedaży - powiedział. - Główny sponsor chce wydarzenia, które da się sprzedać mediom. Zarębska zaproponowała wznowienie "Pomiędzy".

Tym razem nie odpowiedziałam.

"Pomiędzy" nie było zwykłym duetem. Przez dwa sezony graliśmy go ponad siedemdziesiąt razy. Był pierwszym spektaklem, po którym ludzie zaczęli kojarzyć moje nazwisko. Pierwszym, po którym Adrian dostał propozycje zagraniczne.

I ostatnim, który zatańczyliśmy razem.

- Nie - powiedziałam.
- Julia.

- Nie mów mojego imienia tak, jakbyśmy byli w połowie rozmowy.

- Jesteśmy w połowie rozmowy. Tylko pierwsza połowa skończyła się sześć lat temu.

Odwróciłam się od niego.

To był błąd, bo zobaczyłam nasze odbicie w lustrze zajmującym boczną ścianę sali.

Staliśmy dokładnie tam, gdzie kiedyś zaczynaliśmy próbę finałowej sekwencji. On pół kroku za mną. Ja odwrócona bokiem. Nawet odległość między nami była niemal identyczna.

- Nie zatańczę z tobą - powiedziałam.

- Nie przyjechałem tylko po to.

Spojrzałam na niego w lustrze.

Adrian wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza płaską kremową kopertę.

Mój oddech zatrzymał się nie dlatego, że rozpoznałam pismo. Nie mogłam go rozpoznać, bo koperta była odwrócona.

Rozpoznałam pieczęć.

Małe wytłoczone logo dawnej Fundacji Sokołowskiej, zamkniętej dwa miesiące po naszym ostatnim wspólnym występie.

- Skąd to masz?

Nie podał mi koperty.

- Z archiwum, którego podobno już nie ma.

Podeszłam o krok.

- Co jest w środku?

- Coś, co powinienem być ci pokazać sześć lat temu.

Gniew przyszedł szybciej niż strach.

- To pokaż.

Jego palce zacisnęły się na papierze.

- Najpierw muszę wiedzieć, czy nadal chcesz poznać odpowiedź.

- Na jakie pytanie?

Adrian patrzył na mnie przez kilka sekund. Tym razem nie było w jego twarzy tej dawnej pewności. Było coś znacznie gorszego.

Wahanie.

- Dlaczego naprawdę wyjechałem.

Nagle wielka, pusta sala wydała mi się zbyt mała.

Gdzieś nad sceną wyłączyła się jedna z technicznych lamp. Usłyszałam suche kliknięcie i zostało nam tylko boczne światło, to samo, przy którym jeszcze kilka minut wcześniej próbowałam przejść przez ósemkę.

Spojrzałam na kopertę.

Potem na człowieka, którego przez sześć lat nauczyłam się nie pytać o nic.

- Masz trzy minuty - powiedziałam.

Adrian pokręcił głową.

- Trzy minuty nie wystarczą.

- Więcej nie dostaniesz.

Po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnął się, ale nie było w tym nic lekkiego.

- W takim razie będę musiał zostać po ostatnim tańcu.

Rozdział 1 - Koperta, której nie powinno być

- W takim razie będę musiał zostać po ostatnim tańcu.

Przez kilka sekund patrzyłam na Adriana, próbując zdecydować, czy bardziej chcę wyrwać mu kopertę z ręki, czy otworzyć boczne drzwi sceny i przypomnieć mu, że sześć lat temu znacznie lepiej wychodziło mu opuszczanie budynków niż pozostawanie w nich. Wybrałam trzecią możliwość. Podeszłam do konsoly, wyłączyłam ostatni utwór z playlisty i zapaliłam światło robocze. Biała jarzeniówka nad sceną zabiła resztę teatralnego nastroju. Zostaliśmy z czarnym baletem pod stopami, pustymi rzędami foteli i prawdą, która - sądząc po jego minie - miała wyglądać znacznie mniej romantycznie przy pełnym świetle.

- Zacząłeś swoje trzy minuty prawie minutę temu.

- Nadal to robisz.

- Co?

- Ustalasz zasady dopiero wtedy, kiedy boisz się, że ktoś inny może je ustalić za ciebie.

Podeszłam do niego tak szybko, że odruchowo cofnął dłoń z kopertą.

- Nie analizuj mnie. Nie po sześciu latach.

- Nie analizuję.

- Właśnie to zrobisz.

- Pamiętam.

To jedno słowo zabrzmiało gorzej niż wszystko, co mógł powiedzieć. Byłam przygotowana na wymówki,

niedopowiedzenia, może nawet przeprosiny. Nie na pamięć. Pamięć oznaczała, że to, co dla mnie przez lata było zamkniętą raną, dla niego również miało konkretny kształt. Że nie zniknął z mojego życia i nie zamienił mnie w przypadkowe nazwisko z dawnego programu. Przynajmniej nie całkiem.

Wyciągnęłam rękę.

- Koperta.

Adrian spojrzał na nią, potem na mnie.

- Chcę ci ją dać. Tylko nie tutaj.

- Nie mamy już wieku, w którym miejsce wręczania dokumentów zmienia ich treść.

- Treść nie. To, co z nią zrobisz, może.

- Jesteśmy w teatrze, w którym pracuję. Nie przyjechałeś mnie porywać do lasu. Daj mi ją.

Tym razem nie protestował. Kiedy przekładał kopertę do mojej dłoni, zrobił to ostrożnie, niemal przesadnie, tak żeby nasze palce się nie zetknęły. Zauważyłam to i zniechęciłam fakt, że zauważyłam.

Papier był stary, sztywniejszy niż współczesne koperty, lekko pożółkły na rogach. Wytłoczone logo Fundacji Sokołowskiej znałam z setek programów, faktur i plansz sponsorskich. W pierwszych latach mojego zawodowego tańca ten znak był właściwie wszędzie. Nad wejściem do sal prób. Na bannerach. W stopkach umów. Fundacja finansowała połowę ambitniejszych projektów w mieście, dopóki nagle nie ogłosiła zakończenia działalności i nie zniknęła niemal tak skutecznie jak Adrian.

Na odwrocie widniało jego nazwisko.

ADRIAN KOSTECKI - DO RĄK WŁASNYCH.